W NUMERZE: ZBIGNIEW ZAPERT — „Niedaleko Warszawy" — bliżej schematyzmu. JACHSZORONI — Okruchy literacko-historyczne. JAN G. FALL — O faktach mało znanych. MIKE QUIN — „Wolne" wybory.

Rok V Rzeszów, 13. 11. 1954 r. Nr 42 (241)

Nowiny TYGODNIA

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich"

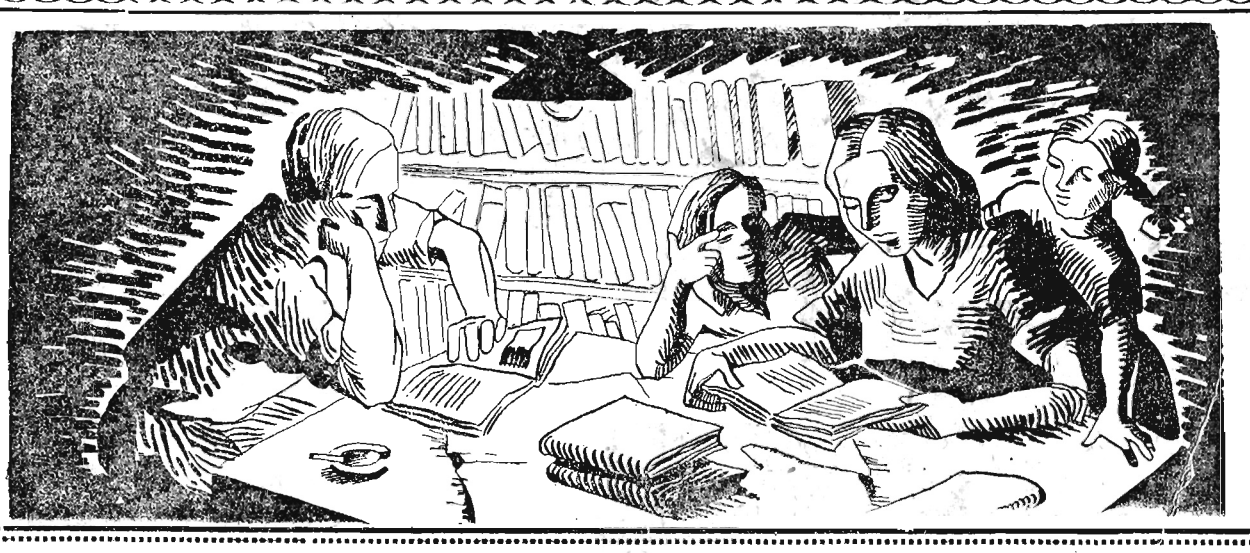

Tadeusz Stanisz

NOWY KONKURS CZYTELNIKÓW WIEJSKICH

Na temat czytelnictwa i jego możliwości rozwojowych pisze się u nas stosunkowo dość dużo — najczęściej w okresie Dni Oświaty, Książki i Prasy, gdy zagadnienie to staje się hasłem dnia. Przeważnie wymienia się wtedy osiągnięcia ilościowe: rozwój sieci bibliotek różnych typów w Polsce Ludowej, stale rosnąca liczba tomów zarówno sprzedanych indywidualnemu odbiorcy, jak i tych, które zwiększają zasoby bibliotek. Mówi się — i słusznie — o naszej polityce wydawniczej, o powstaniu nowego, masowego odbiorcy książek i często na tych ogólnikach sprawa się urywa.

Trzeba sobie wyraźnie uzmysłowić, że na tym poprzestać już nie możemy. Że ilościowemu rozwojowi bibliotek i wzrastającemu kolportażowi książek nie odpowiada wzrost systematycznego, zorganizowanego czytelnictwa na wsi, gdzie poza podręcznikami szkolnymi sprzedaż książek idzie dość słabo. O ile lepiej jest w miastach mniejszych czy większych, o tyle zaniedbane jest czytelnictwo w PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych. Zrozumienie ważności czytelnictwa zorganizowanego w związku z możliwościami podniesienia produkcji rolnej jest zjawiskiem stosunkowo rzadkim.

Chodzi o zorganizowanie czytelnictwa, związanego ściśle z konkretnymi potrzebami wsi. Chodzi o to, by korzystanie z książki, szczególnie fachowej książki rolniczej stało się wewnętrzną potrzebą każdego chłopa indywidualnego, spółdzielcy czy pracownika PGR-u i POM-u.

Nie trzeba przecież udowadniać, że przodujący chłopi zawdzięczają swoje osiągnięcia w dużej mierze systematycznej lekturze literatury fachowej — poza innymi czynnikami, których znaczenia nie można oczywiście pomijać.

W ciągu 4 ostatnich lat organizowano u nas na wsi 4 kolejne etapy konkursu czytelniczego. Inicjatorem był Związek Samopomocy Chłopskiej, który przeprowadził 3 etapy konkursu. Czwarty etap konkursu był wynikiem wspólnego wysiłku aktywu wiejskiego, a więc zarówno aktywistów ZSCh, jak bibliotekarzy, nauczycieli i członków ZMP.

Ilościowe wyniki tego konkursu były pokaźne, nawet imponujące. W IV etapie ilość uczestników wzrasta do 600.000 w stosunku do 170.000 w poprzednim etapie. W województwie rzeszowskim ilościowy skok był również bardzo poważny. (Z 12.000 do 43.000 uczestników).

Konkurs ten przyczynił się niewątpliwie do ożywienia czytelnictwa na wsi.

Nie brak było jednak niedomagań i wad. Zaliczyć tu trzeba zbędną często pisaninę, wypełnianie ankiet zgłoszeniowych i szeregu statystyk, co przy masowym zasięgu konkursu dawało zwłaszcza bibliotekarzom dużo papierkowej roboty, nie pozostawiając zbyt wiele czasu na właściwą pracę z czytelnikiem.

Obecnie wchodzimy w okres jesienno-zimowy, którego początek przypada na czas ożywionej kampanii do rad narodowych, okres wzrastającego zainteresowania sprawami ogólnymi na wsi.

Rozpoczynamy również ogólnopolski konkurs czytelników wiejskich, który trwać będzie całą zimę. Założenia jego będą nieco inne, niż dotychczas. Znikną zgłoszenia pisemne, które — bądźmy szczerzy — były czasem utrapieniem bibliotekarzy, a spotykały się z niechęcią u samych uczestników. Nie będzie też odgórnie planowanych liczb których osiągnięcie nie było zawsze jednoznaczne z rozczytaniem danego środowiska.

Na czym więc będzie polegał konkurs? Na dobrowolnie podjętych, a dokładnie rozważonych i omówionych zobowiązaniach, mających na celu upowszechnienie czytelnictwa. Kto będzie podejmował te zobowiązania? Zebrania gromadzkie, zebrania członków spółdzielni produkcyjnych, pracowników PGR i POM-ów. Oczywiście zebrania te muszą być dobrze w gromadach przygotowane. Ogólną zasadą musi tutaj być zespołowe działanie całego aktywu kulturalno-oświatowego.

Wiemy, jak piękne rezultaty dała wspólna akcja w czasie trwania konkursu w Zalesiu koło Rzeszowa. Przypomnijmy jeszcze raz: 407 uczestników w 36 zespołach czytelniczych w jednej wsi. Dlaczego? Bo cała wieś żyła tą sprawą: kierownik szkoły i sołtys, aktyw ZSCh i ZMP, skupiony w świetlicy — wszyscy pragnęli uzyskać i utrzymać przodujące w powiecie miejsce, pragnęli dotrzymać zobowiązań. Obecnie Zalesie podejmuje zobowiązania, pragnąc swym przykładem pociągnąć inne gromady w województwie.

Konkretne zadania obecnego konkursu są bardzo proste. Po pierwsze książka z biblioteki gminnej, punktu bibliotecznego czy z zakupu powinna się znaleźć w każdym domu wiejskim, zniknąć mają „białe plamy" tj. domy bez jednego przynajmniej czytelnika. Po drugie przy każdej bibliotece gminnej powinien powstać zespół czytelniczy na poziomie zależnym od możliwości i potrzeb środowiska. Po trzecie przy każdej świetlicy ma pracować zespół samokształcenia rolniczego, którego wpływ na gromadę na pewno po jakimś czasie da się odczuć. Oczywiście chodzi tu o wszystkie świetlice, a więc i PGR-ów i POM-ów.

Zadania więc proste — wykonanie na pewno nie łatwe. Tu dochodzimy do bardzo ważnej innowacji, do wprowadzenia zasady współzawodnictwa. Poszczególne gromady będą rywalizowały o tytuł przodującej w powiecie gromady, przodującej oczywiście w czytelnictwie. Komisje konkursowe będą brały pod uwagę rozczytanie gromady, stosowanie różnych form pracy z czytelnikiem, osiągnięcie określonej w zobowiązaniach liczby czytelników. Podobnie będzie w spółdzielniach produkcyjnych. Natomiast PGR-y i POM-y będą walczyły o pierwsze miejsce w województwie — ze względu na ich mniejszą liczbę. Dowodem przodującego miejsca będą proporce przechodnie, stosowane jak wiemy w wielu innych dziedzinach naszego życia.

Oczywiście sprawy nie wolno spłycać. Zespoły czytelnicze i samokształceniowe nie mogą być fikcją, muszą prowadzić systematyczną pracę. Nie obejdzie się bez współdziałania i pomocy ideowego i ofiarnego nauczycielstwa, które ukazywać będzie w książce istotne jej wartości. Zauważyć trzeba, że Związek Nauczycielstwa Polskiego jest jednym ze współorganizatorów konkursu. Pomogą też agronomowie, którzy docierają tak często na wieś poprzez odczyty Towarzystwa Wiedzy Powszechnej i akcję upowszechnienia wiedzy rolniczej. Nie brak tu konkretnych a często podawanych do wiadomości publicznej przykładów. Np. w Sarnowie w powiecie mieleckim prelegent TWP przekonał mieszkańców, że i na kiepskiej glebie uda się lucerna, której przedtem nie było w tej wsi.

Konkretność zadań i osiągnięć wywiera poważny wpływ, toteż czytelnictwo i samokształcenie rolnicze oprzeć należy o konkretne potrzeby danej gromady.

Ktoś może zauważyć „Wszystko to jest w zasadzie słuszne, ale przecież dzisiaj najważniejsze są wybory. Poczekajmy z konkursem aż do zakończenia kampanii wyborczej. I tak aktywiści zajęci będą wyborami". Stanowisko takie byłoby niesłuszne. Nie można sprawy stawiać w ten sposób: „naprzód wybory, potem będzie czas na konkurs czytelniczy". Właśnie kampania wyborcza powinna dać sposobność do poruszenia zagadnień czytelnictwa. O czym mówi się i będzie się mówiło w kampanii wyborczej? O żywotnych sprawach wsi, jej bolączkach i osiągnięciach, o programie Frontu Narodowego, wojewódzkim, częściej lokalnym. A czyż upowszechnienie czytelnictwa na wsi nie jest osiągnięciem a czasem (aby rzadziej) zaniedbaniem? Czy przy omawianiu programu Frontu Narodowego sprawy kultury mogą być pomijane? Czy nie zachodzi często potrzeba lepszego pomieszczenia świetlicy, czy biblioteki gminnej, w przyszłości gromadzkiej. Może przy bliższym rozpatrzeniu sprawy znajdzie się wtedy lepszy lokal np. biblioteki gminnej w Korczynie, powiat Krosno, Żyrakowie, pow. Dębica, czy w innych miejscowościach? Na pewno na tym skorzysta czytelnictwo.

Warto podkreślić, że w ciągu kampanii wyborczej będzie sporo okazji do zebrań gromadzkich. Czy nie można wtedy lepiej rozwinąć propagandy czytelnictwa? Czy nie łatwiej dotrzeć wtedy do poszczególnych domów wiejskich z broszurą wyborczą i odpowiednią książką. Czy nie łatwiej wówczas zachęcić do przeczytania broszury rolniczej o dobranej odpowiednio tematyce i podsuwać inną książkę związaną z życiem i problematyką wsi, a nawet przypominającą dawne „galicyjskie" wybory, jak np. „Pawie pióra" Kruczkowskiego.

Oto sprawy, które rozważyć powinien każdy odpowiedzialny działacz Frontu Narodowego na wsi, nauczyciel, bibliotekarz, kierownik świetlicy, działacz ZSCh i ZMP. Czytelnictwo i jego upowszechnienie to też ważny punkt programu Frontu Narodowego.

Ogólnopolski konkurs czytelników wiejskich stawia poważne zadania przed działaczami kulturalno-oświatowymi. Czy konkurs ten będzie istotną pomocą w rozwiązaniu wielu zagadnień, postawionych przez II Zjazd Partii i program Frontu Narodowego — o tym decydować będzie realizacja tych zadań. Niewątpliwie instancje partyjne udzielą aktywowi poważnej pomocy.

Józef Maroń

BYŁEM NA UKRAINIE (IV)

Pięknie wyglądają szerokie i dalekie, jak okiem sięgnąć pola pokryte młodymi oziminami, dojrzewającą kukurydzą i świeżo zaorane czarnoziemy. Dalej znów wielkie pole wyblakłej trawy, w której pasą się prosiaki. „Nie" — wyjaśnia konduktor pociągu, wiozące go nas do Kijowa. „To dynie".

Patrząc przez okno wagonu miałem możność stwierdzić, że wsie rozłożone są rzadko i zadawałem sobie pytanie, jak to się dzieje, że te wielkie obszary są na czas zaorane i zasiane. Na to nurtujące nas pytanie znaleźliśmy odpowiedź w najbliższą niedzielę. Jedziemy samochodami rankiem po pięknej asfaltowej szosie do Russanowa — 60 km za Kijów. Przejechaliśmy 2 km długości most, szczyt techniki i artyzmu. Za chwilę wjeżdżamy w młody okryty jesienną szatą las. Wskazówka szybkościomierza w naszym samochodzie spada z 90 na 30 km.

W Russanowie wita nas przewodniczący kołchozu, mężczyzna w średnim wieku, z zawodu mechanik. Ożenił się w tej wsi i dlatego tu został na roli. Zresztą tu też potrzebni mechanicy. Kuźnia z trzema paleniskami, dmuchawami elektrycznymi umieszczonymi na strychu, ażeby nie było słychać ich szumu, stolarnia, lakarnie, warsztaty samochodowe i ciągnikowe, tartak gospodarczy — piły taśmowe, tarczowe itp., wszystko poruszane prądem elektrycznym.

Tu znalazłem odpowiedź na pytanie, które mnie nurtowało w pociągu: wiele własnych traktorów, 12 samochodów ciężarowych, 1 osobowy, maszyny z MTS-u, ludzie nie chodzą w pole pieszo, wozi się ich samochodami. 20 ha ziemi obsiewa 5 ludzi w ciągu 8 godzin. Zmechanizowanie takich prac w gospodarstwie jak przygotowanie paszy tj. zaparzanie sieczki, sporządzanie śruty zbożowej, dowóz tej paszy do chlewów i obór, wreszcie emocjonalny stosunek do gospodarki kolektywnej, do partii i rządu, należyte zrozumienie spójni — oto główne czynniki, które decydują o terminowym sprzęcie z pól, wykonaniu orek, siewów, o uzyskaniu wysokich plonów i w ogóle o wydajności w pracy.

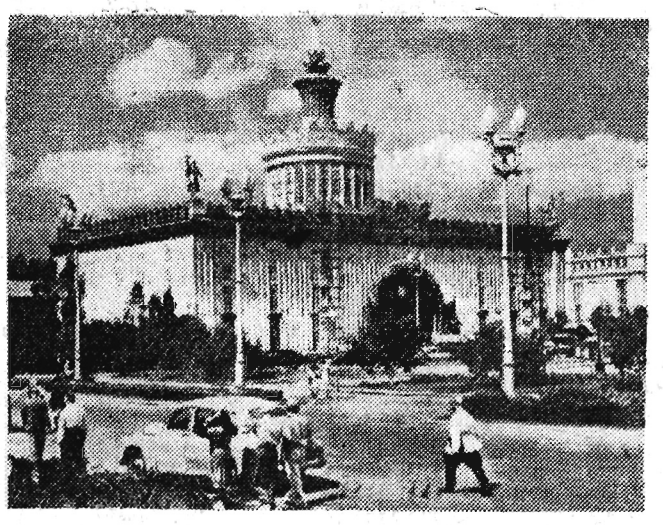

Pawilon Ukraińskiej SRR na Wszechzwiązkowej Wystawie Rolniczej w Moskwie. Fot — CAF

Dzięki gospodarce planowej i mechanizacji 1200 członków kołchozu daje sobie łatwo radę z obszarem obejmującym 4600 ha. Ale obszar to nie wszystko. W kołchozie jest jeszcze 90 ha sadu, 1200 świń, 220 koni, 1100 sztuk bydła, olbrzymia ilość gęsi, kur i innego drobiu. Z podziwem patrzyłem na wnętrze obór i chlewów. Są one nadzwyczaj czyste, o dużych oknach. Maciory przebywają wraz z młodymi prosiętami w idealnych warunkach. Pierwszy raz w życiu widziałem jak w zagrodzie z żelaznych prętów kilkadziesiąt świń zażywało kąpieli pod prysznicem. Niemniejszą troską otacza się nowonarodzone cielęta.

Wchodzimy do pokoju oborowej. Nieduża izba, w oknie firanki, na podłodze chodnik, estetyczne biurko, a na nim radio. Tu oborowa wypoczywa, robi notatki i słucha radia. Zachwycamy się tym gabinetem, a już mocno zazdrościmy, kiedy przewodniczący kołchozu oświadcza, że najpóźniej za dwa miesiące pokoje oborowych wyposażone zostaną w aparaty telewizyjne. Czym bowiem jest dla kołchozu wydatek na aparaty telewizyjne, jeżeli jego czysty roczny dochód przekracza 2,5 miliona rubli, kiedy 1 ha truskawek daje kołchozowi 7 tysięcy rubli, z 1 ha zbiera się 300 q pomidorów.

Mimo wszystko, przewodniczący kołchozu ma zmartwienie — w stadzie kołchozowym jest jeszcze kilkadziesiąt krów, których roczny udój nie przekracza wiele ponad 2.000 litrów od sztuki. Jego największym pragnieniem jest zamienić te sztuki jak najprędzej. Patrząc na zapał i upór tego człowieka sądzić należy, że dokona tego szybko i w oborze staną same „przodownice".

W świetlicy kołchozu spotykamy się z przodownicami pracy, ubranymi w barwne tamtejsze stroje (jest niedziela), rozmawiamy z brygadzistami. Kilku z nich pracuje już 18 lat na tym stanowisku — pamiętają ciężkie chwile kołchozu w czasie najazdu hitlerowskiego — opowiadają o zniszczeniu i latach odbudowy oraz rozwoju po wojnie. Widzą najbliższą przyszłość kołchozu, znają jego plany w szczegółach, mają już wytyczone kierunki działania.

W miłej, braterskiej i serdecznej atmosferze upływa pora obiadowa. Częstują nas winem własnego wyrobu, pytają o nasze spółdzielnie produkcyjne, wydajność z ha poszczególnych kultur. Wyjechaliśmy serdecznie żegnani i zapraszani — „Przyjiżdżajte k nam". W kilka dni później miałem możność zobaczyć sowchoz „Ukrainka" w odległości kilkunastu km od Charkowa. Dziś nie widać w nim śladów wojny, a był całkowicie zniszczony. Dobrze czują się tu pracownicy. Mieszkają w ładnych pełnokomfortowych, jednorodzinnych, murowanych domkach, wybudowanych na zboczu wzgórza, porośniętego drzewami i krzewami. Centralne ogrzewanie, bieżąca woda, radio — oto warunki, w jakich mieszkają.

Według informacji dyrektora, sowchoz nastawiony jest na wszechstronną produkcję rolną, ze szczególnym jednak uwzględnieniem hodowli. Warunki bytu bydła są tu idealne. Obory widne

(Dokończenie na str. 2)

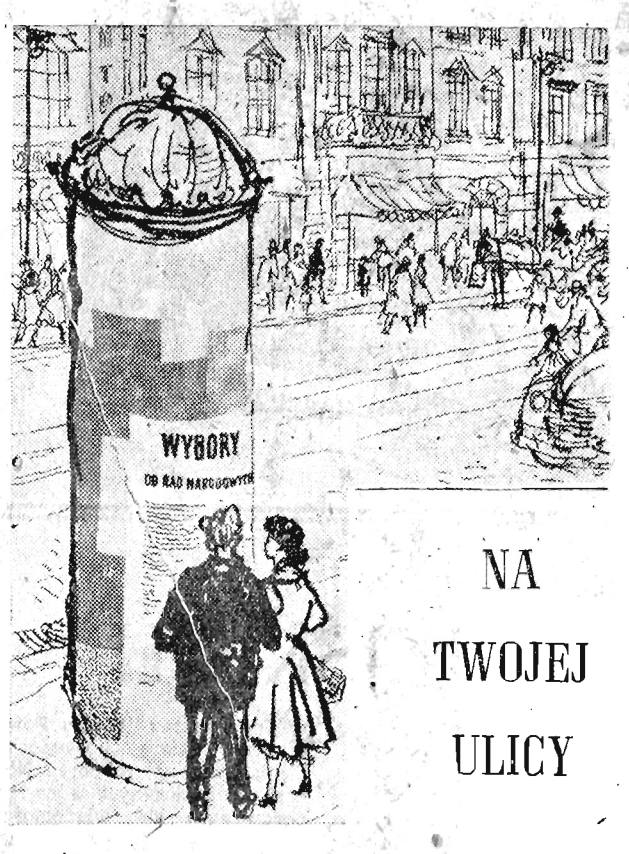

NA TWOJEJ ULICY

Broszura Tadeusza Kurka „Na twojej ulicy" — urozmaicona licznymi rysunkami, jest pogawędką o różnych sprawach związanych z kampanią wyborczą, adresowaną w pierwszym rzędzie dla młodzieży. Autor w sposób atrakcyjny mówi o codziennych sprawach, którymi żyje człowiek w Polsce Ludowej, związany tysiącznymi nićmi ze społeczeństwem

Byś wyraźnie ujrzał i zrozumiał ogrom zmian wielkich, że władza ludu — to ty sam, że masz bezpośredni wpływ na rządzenie, jak nigdy dotychczas i że twoje zdanie wpływa na decyzję i działalność naszych instytucji państwowych, a opinia twoja nie jest lekceważona, lecz rozpatrywana z uwagą — autor przytacza wiele przykładów. Daje historyczne oświetlenie faktów, co pomoże ci zrozumieć i docenić znaczenie nowych rad.

Radzimy o radach

To ilustrowana broszura Jana Bijaka i Lucjana Dmowskiego, przeznaczona przede wszystkim dla młodzieży wiejskiej. Autor wyjaśnia wiele problemów związanych z wyborami i czytelnik znajduje w niej odpowiedź na pytanie: „Co daje wsi utworzenie gromadzkich rad narodowych"? Dowiecie się również z tej broszury, jak kułak judzi przeciw władzy ludowej, o jego chytrej polityce i plotkach. Autor przypomina również czasy rządów sanacyjnych i nędzę wsi.

Znajdziecie w tej broszurze również przykłady z życia naszego województwa, pokazujące, co możecie zdziałać przez swoją terenową władzę.

„W gminnych spółdzielniach Samopomoc Chłopska w pow. łańcuckim stwierdzono poważne niedociągnięcia w dziedzinie zaopatrzenia ludności w artykuły pierwszej potrzeby — czytamy w broszurze. — Na terenie GS Ruda Łańcucka w magazynie spółdzielczym było pod dostatkiem tekstyliów, obuwia, papierosów, artykułów gospodarstwa domowego itp. Natomiast tych samych artykułów nie było w sklepach gromadzkich na terenie GS Kosina. Brak było często nafty, drożdży, marmolady, soli, papierosów i tekstyliów.

Sprawą zaopatrzenia sklepów zajęła się Rada Narodowa i po szczegółowym rozpatrzeniu jej wspólnie z PZGS-em, postanowiono wprowadzić nowy system zamawiania towarów przez sklepy. System oparty na wnikliwej znajomości potrzeb ludności i dziś jest tam już inaczej — klienci nie narzekają na brak podstawowych artykułów w sklepach".

Dobre rady dla gromady

Jest to książeczka w opracowaniu Krystyny Żywulskiej, zawierająca program estradowy, nadający się na zebrania i wieczornice młodzieży wiejskiej, związane z wyborami oraz dla amatorskich zespołów świetlicowych, biorących udział w kampanii wyborczej do rad narodowych. Publikacja ta winna się znaleźć w każdej świetlicy.

Wszystkie broszury zostały wydane przez Państwowe Wydawnictwo „Iskry", a cena ich waha się od 50 gr do 1,50 zł.

L. G.

Przegląd Filmów Polskich

„NIEDALEKO WARSZAWY" — BLIŻEJ SCHEMATYZMU

SCENARIUSZ: ADAM WAŻYK, REŻYSERIA: MARIA KANIEWSKA - FORBERT, ZDJĘCIA: A. WAWRZYNIAK i R. KROPAT, MUZYKA: W. KRZEMIEŃSKI. PRODUKCJA: WYTWÓRNIA FILMÓW FABULARNYCH 1954 R.

Przypuśćmy, że do jednej z naszych wsi, czy do miasta przyjechał gość z zagranicy i zamiast na gorąco oglądać wartkie tempo naszego coraz pełniejszego życia udał się wprost z lotniska do kina. Traf zrządził, że wyświetlano tam właśnie nowy film „Niedaleko Warszawy".

Czy wyobrażacie sobie reakcję takiego widza? Na pewno pukałby się biedak w czoło, wzdychał, ziewał i mówił ... lub myślał: — Ależ tu ludzie dziwnie żyją. Trzeba czym prędzej pakować manatki i odjeżdżać, bo można osiwieć z nudów...

Nie miałby zresztą ani trochę racji, bo utożsamienie tego rodzaju filmów o tematyce współczesnej z rzeczywistym obrazem naszego życia to taki sam daltonizm, jak nieodróżnianie kolorów. Na szczęście już po wyjściu z kina na ulicę, mógłby odetchnąć z ulgą i... zmienić zdanie. Powiedziałby teraz: — To nie życie jest nudne — tylko film. I miałby rację...

Niektórzy krytycy skłonni są sądzić, że o atrakcyjności filmu zwłaszcza sensacyjnego decyduje strzelanina, ilość zabitych itd. Nic podobnego. Idźcie choćby na film „Niedaleko Warszawy", a przekonacie się sami, że tak nie jest. Choć jest tam i miłość nieprawdopodobnego racjonalizatora do równie nieprawdziwej dziewczyny, choć padają strzały widzowie uśmiechają się tylko, lub ziewają, bo nuda wieje z ekranu wywołując bardziej przygnębiające wrażenie niż jesienny wiatr z deszczem.

Szczególnie złośliwi kinomani po obejrzeniu tego filmu, uśmiechają się kwaśno i konstatują: —Nareszcie CUK pomyślał o komedii. Można się porządnie ubawić, słuchając dialogów wygłaszanych przez bohaterów.

„TARYFA ULGOWA" — NIEWAŻNA

Był czas (pierwsze lata po wojnie), że na niedociągnięcia jakościowe książki, sztuki teatralnej czy filmu patrzono pobłażliwie, przymykając jedno oko. W okresie tym do każdego dzieła poświęconego tematyce współczesnej stosowano „taryfę ulgową", oceniając twórców nie za stworzone dzieło, ale za same zamiary. Ta „taryfa ulgowa" stała się później przyczyną wielu nieporozumień i matką wielu dziwolągów.

Ale czasy te należą do przeszłości. Dziś już nikt nikogo w sztuce nie chwali za intencje, ale za skończone, dojrzałe ideowo i artystycznie dzieło. Błędy schematyzmu i „wszystkoizmu" wytknięte zostały zarówno przez widzów jak i przez krytykę, ładne parę lat temu. Bezapelacyjnie zwyciężyła zasada (przynajmniej w teorii), że rzecz bez wartości artystycznej jest i politycznie bezwartościowa.

I ZNOWU POWTARZA SIĘ STARE BŁĘDY

Na poparcie tego twierdzenia przytoczyć można film „Niedaleko Warszawy".

Jakie problemy chcieli rozwiązać w nim realizatorzy?

Problemów tych nie jest wcale mało. Napotykamy tu na: działalność agenta obcego wywiadu i awans społeczny młodej robotnicy, przełamywanie się chwiejnego inteligenta itd., itd. Spraw tych, jak na jeden film, jest zapewne za dużo, choć niejedna z nich od dzielnie (np. postępowanie korygującego swoją postawę pod wpływem nowej rzeczywistości inż. Przewłockiego) mogłaby stanowić doskonałą podstawę dla napisania dobrego scenariusza.

SZABLON SCENARIUSZA

Wszystkie błędy i pomyłki filmu tkwią już w założeniach scenariusza. Już po kilku minutach spoglądania na ekran wiemy wszystko, co będzie dalej. Bohaterowie filmu zachowują się nie jak żywi ludzie, ale jak pionki poruszane na szachownicy przez gracza, lub marionetki w teatrze lalek, kierujące się w miarę pociągania za sznurek, coraz to w inną stronę.

Realizatorom filmu wydaje się tylko, że stworzyli wiele sytuacji dramatycznych (np. sceny domniemanych napaści dywersanta na Bugajównę). Jest to dramatyzm typu „na niby". Widz z góry wie, że bohaterce nie może spaść włos z głowy, bo przecież... awansowała społecznie. Widz wie, że wróg zostanie złapany, bo przecież UB nie śpi, widz wie, że Bugaj złoży samokrytykę, bo na nią czeka kolektyw itd. itd... aż do znudzenia.

Jeśli realizatorzy tego filmu sądzą, że to jest realizm, to jest to chyba „realizm dla przedszkolaków", a nie dla dorosłych widzów, którzy domagają się, żeby konflikty rozgrywały się w ich oczach i nie chce przemian bohaterów przyjmować na wiarę.

Film ten przypomina niekoniecznie stare książki algebry, gdzie na końcu podawane były rozwiązania poszczególnych zadań. Słabszy uczeń zaglądał zwykle do takiej książki, a dopiero później starał się dostosować wszystkie dane do tego rozwiązania. Tylko, że za takie myślenie stawiali takiemu uczniowi zwykle dwóję lub pałę.

SUMUJĄC...

W sumie trzeba stwierdzić, że film „Niedaleko Warszawy", to jeden z najgorszych filmów naszej kinematografii. Ale film ten nasuwa jeszcze inne refleksje. Jak to się mogło stać, że w 1954 roku dawno przezwyciężone teoryjki znów dają znać o sobie. I dlaczego scenariusz Adama Ważyka od razu słusznie przez fachowców oceniany, jako typowy przejaw schematyzmu zakwalifikowany do realizacji przez aparat programowy CUK-u i przeszedł przez wszystkie sita nie wyłączając i Rady Artystycznej, do której przecież oprócz urzędników wchodzą i twórcy.

Trzeba uczciwie stwierdzić, że film ten, to nie tylko porażka naszej kinematografii, ale równocześnie sygnał alarmowy, który zwraca uwagę, że nie mamy gwarancji, że podobne filmy nie zostaną jeszcze raz „popełnione". A takich więcej nie chcemy...

I dlatego oczekujemy od twórców filmowych większej odpowiedzialności przy podejmowaniu się realizacji filmów, opartych na oderwanych od konkretnych przejawów życia scenariuszach, a od Centralnego Urzędu Kinematografii zmiany stylu całego aparatu programowego i rzetelnej oceny przekazywanych Radzie Artystycznej materiałów oceny wynikającej z konsekwentnego stosowania krytyki i samokrytyki.

Tylko wtedy będziemy mogli być pewni, że nie zobaczymy na ekranach podobnych, dalekich od prawdy i sztuki — filmów.

ZBIGNIEW ZAPERT

BYŁEM NA UKRAINIE (IV)

(Dokończenie ze str. 1)

z automatycznymi poidłami przy żłobach — nadzwyczaj czyste. Nawóz przez otwory w podłogach spada na elektrycznie poruszany transporter, który odprowadza go do krytej gnojowni.

Mieszkanki tych „pokoi" dają od 28 do 40 litrów mleka dziennie, względnie od 7 do 9 tysięcy litrów rocznie. O stosunku tamtejszych pracowników do swych czworonożnych pupilek rasy lebedińskiej świadczą najbardziej zdrobniałe i najsympatyczniejsze imiona. W sowchozie tym hoduje się 1.500 sztuk krów. Jest to materiał zarodowy, którym zasila się hodowlę kołchozową na terenie Związku Radzieckiego. Sowchoz hoduje nadto 250 pięknych rasowych koni. A stado owiec liczy 3800 sztuk.

Jedziemy około 5 km w pole. Na ściernisku po skoszonej lucernie, daleko od drogi widzimy letnie chlewy, a obok olbrzymie stado świń. Jaka waga — pytamy dyrektora — „przeciętnie do 500 kg" — pada odpowiedź.

Zdumiewające są osiągnięcia kołchozów i sowchozów Ukrainy, mieliśmy możność zobaczyć ich więcej w kilka dni później na Wszechzwiązkowej Wystawie Rolniczej w Moskwie. Nie zwiedziliśmy wszystkich pawilonów, bo na ich dokładne obejrzenie potrzeba najmniej 15 dni. Piękna jest ziemia sowchozu „Ukrainka" — czarna, orzą ją traktory — zaglądamy do bruzdy — 40 cm głęboka. Traktorów dostarczają Charkowskie Zakłady. Obserwowaliśmy ich produkcję od najmniejszej śrubki do momentu, kiedy olbrzym na stalowych gąsienicach zjeżdża o własnych siłach z taśmy. Byliśmy świadkami wielkiego sukcesu — zejścia z taśmy 100-tysięcznego traktora.

Nawozy w sowchozie rozsiewają własne samoloty. O poziomie mechanizacji pracy świadczy choćby taki fakt, że przy koszeniu 4 tysięcy tonn siana zatrudniono zaledwie 10 osób.

Praca na roli w ZSRR staje się z dnia na dzień lżejsza. Dzieje się tak dlatego, bo robotnik i inżynier w fabryce, a kołchoźnik na wsi realnie, z sercem i przekonaniem podchodzą do zagadnienia spójni. W równorzędnym rozwoju przemysłu i rolnictwa widzą oni swe szczęście.

Józef Maroń

OKRUCHY LITERACKO HISTORYCZNE

Demostenesi w sukmanach

„Dziennik Wileński" — czasopismo grupujące ludzi postępowych i uczonych drukuje na pocz. XIX stulecia serię artykułów na temat czystości języka i poprawnej mowy. Jako wzór pod tym względem wskazuje autor na wieśniaków pod Jarosławiem. W związku z tym w roczniku z 1815 roku, tomie I ukazał się „List damy urodzonej w ziemi przemyślskiej". Czytamy w nim:

„Autor(...) odsyła Polaków do włościan i wieśniaczek z okolicy Jarosławia na przesłuchanie się i na naukę przyjemnego wymawiania polszczyzny. Miło mi naprzód było czytać zaletę mojej ojczystej mowy". Później jednak korespondentka uzupełnia wywody uczonego stylisty. Twierdzi ona, że dobra wymowa utrzymuje się w jarosławskiem nie tylko wśród ludu wiejskiego, ale i w domach szlacheckich.

Autor listu ukrył się pod pseudonimem „Przemyślanka". W rzeczywistości był nim nie kto inny, tylko Jan Śniadecki, wielki matematyk i astronom, późniejszy rektor Uniwersytetu Wileńskiego.

ZEBRANIE PRZEDWYBORCZE W PRZEMYŚLU

W 1861 roku cała Galicja przygotowywała się do wyborów, z których wyłonieni posłowie mieli wejść do sejmu krajowego. Jeden z wielu zjazdów przedwyborczych odbył się również w Przemyślu 16 marca. Korespondent „Przeglądu

Powszechnego" komunikując o tym, lojalnie i szczerze przyznaje, że wyniki zebrania były nikłe.

I tak zamiast 135 wezwanych, przybyło zaledwie 50 wyborców, którzy musieli przesiedzieć kilka godzin w zimnej i nieopalonej sali „o-

O FAKTACH MAŁO ZNANYCH

Historia nie przebiega w postaci jednej linii wznoszącej. Często ma ona kształt zygzaków i nawrotów, które jednak w końcowym efekcie przyczyniają się do osiągnięcia celu, o jaki walczą ludzie. Taka myśl nasuwa się przy czytaniu mało raczej znanego dokumentu, uchwalonego w Przemyślu w pierwszą rocznicę Rewolucji Październikowej. Uchwała ta brzmi in extenso jak następuje:

„Dnia 7 listopada zebrał się lud pracujący na Rynku przemyskim i ogłosił Republikę. Również ogłoszono utworzenie Rady Robotniczej. Rada Robotnicza została wybrana i rozpoczęła swoją pracę. Do niej przyłączyło się Wojsko Polskie. Mamy teraz Radę Robotniczo - Żołnierską. Celem naszym jest: 1) Zakończenie walki narodu; 2) Obrona ludu przed głodem, zimnem i anarchią.

Do którego państwa będzie należał Przemyśl i Ziemia Przemyska, o tym rozstrzygnie kongres wolnych narodów. Żądamy od wszystkich robotników posłuchu dla wolno wybranych przedstawicieli. Niech żyje Niepodległa Polska. Niech żyje Republika. Niech żyje lud pracujący". (Następują podpisy).

Prześledzenie historii tego ciekawego aktu prowadzi do wykrycia oszukańczej afery, dzięki której piłsudczykom udało się uśpić czujność ludu w tej części kraju. Szarlatani polityczni, przegrawszy swe stawki w wywiadzie austriackim, nie mając nic do stracenia, a wiele do zyskania — przebrali się na parę dni w pompatyczne togi demokratów. Jak do tego doszło i jakie z tego wynikły następstwa, o tym dowiemy się za chwilę.

PORUCZNIK BURDA ZACIĄGA SIECI

W połowie października 1919 roku wysiadł na dworcu „kolei żelaznej" w Przemyślu mężczyzna w mundurze porucznika austriackiego. Skąd przybył i gdzie posiadał miejsce zamieszkania, o tym mówił raczej niechętnie. Twierdził więc, że wydostał się z frontu włoskiego „dzięki szczęśliwemu przypadkowi", kiedy indziej określał siebie jako „łazika". Ile w tym było prawdy trudno dziś dociec, faktem jest, że oficer nie traktował podróży wyłącznie jako rozrywkowej.

Na przybysza nie zwrócił nikt specjalnej uwagi. C. k. monarchia rozpadała się wówczas na dobre i w mieście kręciło się sporo różnych „typów" — maruderów i wojskowych bez przydziału. Nie wyróżniający się niczym porucznik Rudolf Burda mógł zatem łatwo rozpocząć kroki, do których czuł się zobowiązany z racji swej misji.

Łaził więc po zadymionych knajpach, usiłując porozumieć się z pijącymi w sztok oficerami, a kiedy się to nie udawało, z pewną goryczą przypominał sobie poglądy Monteskiusza na temat nieuchronności rewolucji. Czyżby i w Galicji miało się to powtórzyć? Nie, trzeba za wszelką cenę dążyć do stworzenia legalnej „zmiany warty". Ot tak — jedni odchodzą, drudzy przychodzą, a wszystko odbywa się bez jakichkolwiek zaburzeń społecznych.

Szczególną troską napawała Burdę obserwacja żołnierzy, o których wyrażał się z obawą, że być może „żywioł ten opanowany przez jednostki nabierze charakteru walki rewolucyjnej na wzór Rosji? A tu jak na złość nie udawało się znaleźć nikogo, kto by należycie przewidywał dalszy rozwój wypadków. Taki na przykład starosta Zelewski był zupełnie dobrej myśli i otwarcie dawał wyraz poglądowi, że Austria mimo wszystko wyjdzie z wojny z honorem. Inny polityk tego okresu „socjalista" Lieberman wybierał się jak gdyby nigdy nic — do Wiednia na sesję parlamentarną.

I konspiruj tu z takimi ludźmi. Cóż robić, trzeba było sięgnąć do czynników mniej oficjalnych. W myśl przysłowia, „gdzie diabeł nie może, tam poślę kobietę", porucznik Burda udał się do pani Wincenty T. (miało się w notesie różne adresy „na wszelki wypadek"). Ta — jak dowcipnie zapewnia — stała się jego spowiednikiem. Wyłożył przed gospodynią karty uczciwie i szczerze. A więc, że jest wysłannikiem POW, czyli dywersyjno - szpiegowskiej organizacji Piłsudskiego, że należy być w pogotowiu, bo to „szanowna dobrodziejka rozumie, żołnierstwo rozpuszczone grozi przewrotem". Jakie były szczegóły owych rozmów, niestety nie wiemy. W każdym razie pani T. porucznik przypadł do gustu, zaufała mu bezgranicznie i teraz role zaczęły się zmieniać. Wyspowiadała się znowuż ona, przyznając, że istnieje w Przemyślu mały oddziałek POW, ale... żeński.

Porucznik Burda załamał ręce — jakżeż tu wojować przy pomocy bab? Trzeba koniecznie zwerbować choć paru symbolicznych mężczyzn, inaczej robota nie ruszy z miejsca. W myśl tych rad i wskazówek jejmość zakrzątnęła się żywo około wciągnięcia do organizacji paru dorodnych przemyślaków płci męskiej. Akcja osiągnęła sukces nie lada — już po paru dniach POW liczyło aż 50 członków. 50 członków na około 30-tysięczne miasto.

CHMURY NA HORYZONCIE

Tymczasem z chaosu wojennego skorzystali inni ludzie. Oto niespodziewanie i wbrew zawartemu układowi miasto opanowali nacjonaliści ukraińscy. Stało się

to 4 listopada 1918 roku, a zaraz potem grupa wojskowych z generałem Puchalskim na czele oświadczyła gotowość wycofania się do strefy demarkacyjnej pod Rzeszowem. W ten sposób bohaterzy a la Papkin podwijali ogon godząc się ze stanem faktycznym.

Chcąc jednak zachować siły do przyszłego starcia z Rosją Radziecką, POW-iacy rozpoczęli na Zasaniu (które pozostawało w rękach polskich) mobilizację mężczyzn do armii. Szło to jednak z uporem i niezmiernie powoli. Burda przyznaje, że jeśli w punktach rejestracyjnych zgłaszali się jacyś oficerowie, to po to, aby pobrać zaległe gaże. Inni znów chorowali na wysokie wymagania. Żądali na przykład, aby przydzielano im kwatery z kanapą, z pełnym komfortem itp.

Szczególnie nikłe wyniki ujawniły się przy wciąganiu do wojska zwykłych szeregowych — szarej braci żołnierskiej. Przeszkadzała temu mocna agitacja przeciwwojenna, pochodząca ze sfer robotniczych. Na mobilizację odpowiadano zdecydowanym hasłem: „precz z wojną". „chcemy pokoju". Masy ludowe domagały się pokojowego załatwienia sprawy granic, oddania tego sporu pod obrady kongresu narodów.

GENIALNY POMYSŁ

Załamanie się mocarstw centralnych doprowadziło w tym czasie do pęknięcia ogniwa imperialistycznego w wielu miejscach. Tworzyły się Rady Delegatów Robotniczych, w Przemyślu zaś powstała Rada Robotnicza będąca pod wpływem „ludowego" rządu Daszyńskiego. Wówczas to odbył się wiec, który uchwalił cytowaną już uchwałę z 7 listopada. Na zebraniu przemawiał poseł Liebermann, a w wystąpieniu jego często powtarzały się zwroty: „oligarchia kapitalistyczna" i „republika ludowa". Poza frazesami, obecni nie dowiedzieli się jednak jakiegoś bardziej konkretnego programu społecznego tej mglistej republiki. Dowcipkowano też, że Liebermann ogłosił utworzenie „republiki przemyskiej".

Na Zasaniu w sali Domu Robotniczego obradowała Rada Robotnicza". Podczas jej posiedzenia, które obfitowało w tzw. przelewanie z pustego w próżne, nieocenionemu porucznikowi Burdzie przyszedł do głowy „błyskawiczny" pomysł. Rozumował tak: — Po cóż walczyć z wiatrakami, kiedy te wiatraki mogą mleć mąkę na nasz legionowy chleb. Przyłączymy się do „bolszewików z Zasania" (tak ich nazywał w myśli).

Propozycja ta — zrobiona na bezczelnego i z głupia frant — została niespodziewanie przyjęta wśród aplauzu zebranych. Tak doszło do pierwszego sojuszu legionistów z prawicowym odłamem PPS.

Miejscowa „Rada Robotnicza" — wtyczka rządu Daszyńskiego — rozpłynęła się wkrótce w nieokreślonej masie. Po 11 listopada i odbiciu Przemyśla, przestała ona faktycznie istnieć, co tym samym zerwało ostatnie pozory jakiegoś udziału robotników w rządach. Burda motywował likwidację organizacji tym, że Rada była instytucją o charakterze wyłącznie taktycznym, nie zaś politycznym.

DLACZEGO I PO CO?

Nasuwa się pytanie z jakich powodów porwano się na tak cudaczną maskaradę polityczną, w której wzięli udział szczwani politykierzy, wystrojeni w cudze piórka. Odpowiedź jest łatwa i wynikała z ówczesnej sytuacji społeczno - politycznej. Otóż położenie było wtedy tak napięte, że nie mogło być mowy o jawnym objęciu władzy przez burżuazję.

W województwie rzeszowskim, które nie posiadało mocnego trzonu robotniczego, duży opór zaznaczał się szczególnie wśród warstw chłopskich. Szerzyły się rozruchy na wsi, napady na dwory, największa zaś zbrojna manifestacja przerodziła się w lokalną rewolucję i doprowadziła do utworzenia tzw. republiki tarnobrzeskiej.

Widząc, że frontalny atak na pozycje ludu nie daje rezultatu, burżuazja chwyciła się sposobu bardziej perfidnego. Niby koniem trojańskim zaczęto posługiwać się frazeologią pseudo - demokratyczną. Stosowanie tego chwytu przyniosło pewne rezultaty. Robotnicy mniej uświadomieni politycznie dali się złapać na wędzidło mistyfikacji i na tym polegał dramat owych czasów.

Jednocześnie jednak w zachowaniu się proletariatu uwidaczniała się gorąca sympatia do idei głoszonych przez Rosję Radziecką.

Na podstawie artykułu w „Tygodniku Przemyskim" — 1928 r.

Jan G. Fall

Za szafą i gdzie indziej...

Z Rzeszowa wyjeżdżaliśmy nocą. Po zimnym zadeszczonym wrześniu wynurzał się słoneczny pogodny październik.

Pogoda oczywiście nie pozostała bez wpływu na samopoczucie zespołu Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej udającego się w jesienny „raid teatralny" po województwie. Nie zepsuł go mały i nieprzyjemny incydent na samym początku, jaki miał miejsce w Rzeszowie ze Służbą Ochrony Kolei a raczej z ludźmi pełniącymi dyżur.

Było to w nocy z 13 na 14 października. Kolejarze zapomnieli podstawić wagon tuż przy rampie. Tymczasem nieliczna grupka aktorów — sezonowych mieszkańców Kolei Państwowych chcąc dostać się do wagonu, który stał za siódmą górą i za siódmą rzeką, musiała brnąć na przełaj, przez kłębowisko szyn.

Podróżni, objuczeni walizami, tobołami i własnymi poduszkami (?), bardzo dzielnie pokonywali przeszkody. Nawet nasza zacna jubilatka, Maria Sieniawska, dawała sobie niezgorzej radę. Wyprawa sięgała właśnie połowy drogi, gdy wyrosło przed nami dwóch SOK-istów. Choć z takim trudem zdobywaliśmy teren — trzeba było powracać do wyjściowych pozycji, mimo że w kilkanaście minut później wędrówka dzięki interwencji któregoś z rozsądniejszych kolejarzy, rozpoczęła się powtórnie.

Co uważniejszy czytelnik zapyta: po co oni biorą poduszki? Chyba wagon jest odpowiednio wyposażony.

Tak jednak nie jest, bo z jednej normalnej poduszki zrobiono aż dwadzieścia innych, naturalnie nienormalnych takich... mikroskopijnych, jakie spotyka się w sklepach z zabawkami dziecięcymi.

W teren jechaliśmy ze sztuką Ignacego Wolańskiego — pracownika naszego teatru — pt. „Źródło pod gruszą" poruszającą aktualne zagadnienia współczesnej wsi.

Wyprawa ta zainicjowana została przez Związek Samopomocy Chłopskiej, który z góry zakupił określoną ilość spektakli.

Cieszyliśmy się. No, nareszcie sztuka o wsi dotrze do

wiejskiego widza. Poza tym pociągało nas piękno podkarpackich terenów, które szczególnie jesienią nabierają malowniczych kształtów.

Objazd po Rzeszowszczyźnie jest tak atrakcyjny i bogaty w moc wzruszeń estetycznych, że tym samym winien pociągnąć wielu naszych aktorów, dla których piękno naszej ziemi nie jest sprawą obojętną.

No tak... ale gdzie ci aktorzy mają mieszkać? Jeden z naszych kolegów od 5 miesięcy śpi w świetlicy teatralnej, choć złośliwi twierdzą, że to i dobre, bo Skrabacz żyje pełnią życia świetlicowego.

Czy tak jest, to trudno mi powiedzieć, ale jedno jest pewne — kolega Skrabacz żyje rzeczywiście... za szafą.

I choćby z tych względów warto go zobaczyć i podziwiać jak wygląda aktor zapomniany przez Urząd Kwaterunkowy.

Brak mieszkań to najcięższa choroba, która od kilku lat toczy PTZRz, wstrzymuje dopływ wysokokwalifikowanych kadr i uniemożliwia realizację wielu pozycji stojących na właściwym poziomie ideowo-artystycznym.

Właściwe rozwiązanie tych spraw w najbliższej przyszłości jest niesłychanie ważną sprawą, od której zależy rozwój rzeszowskiej sceny.

Natomiast bardzo silnych akcentów krytyki nabrała ostatnio sprawa budowy rzeszowskiej sceny, która stała się ośrodkiem powszechnego zainteresowania. Sprawa ta znalazła również oddźwięk na łamach „Trybuny Ludu".

Czytelnik wybaczy te uwagi dotyczące spraw bytowych aktorów, nie zapominajmy jednak, że mają one również wpływ na naszą pracę, na społeczną rolę teatru — o samym objeździe w przyszłym tygodniu.

JÓZEF JACHOWICZ
aktor Państw. Teatru Ziemi Rzeszowskiej

---

patrzności". Zastanawiając się nad przyczyną tak słabej frekwencji, korespondent pisze, że to „może wskutek obojętności dość powszechnej".

Nie pozbawiony pewnej pikanterii był fakt, że listę dziewięciu kandydatów na posłów rozpoczynał książę Adam Sapieha, a kończył książę Leon Sapieha. Grunt — to się w rodzinie wspomagać!

POBITNO POD RZESZOWEM

Pod takim tytułem drukuje w 1850 roku „Tygodnik Lwowski" „powieść z czasów konfederacji barskiej, z roku 1769, podług ludu i równoczesnych rękopi-

sów". Początek tego utworu brzmi następująco:

„Rzeszów, miasto nad Wisłokiem brzmiało godowymi dźwięki. Wychodziły one z domu z dawien dawna Opatówką zwanego".

Z książki dowiedzieć się można o wielu obyczajach panujących wśród mieszczan podczas ostatnich lat przynależności tych ziem do Rzeczpospolitej. Tak więc ponieważ Rzeszów leżał w pobliżu wielkiej puszczy i polowania należały tam do zwykłego programu imprez magnackich, z tej przyczyny rzeźnicy rzeszowscy zobowiązani byli do codziennego dostarczania darmo kilkudziesięciu funtów mięsa jako żeru dla psów myśliwskich. Ciężar był to duży, ale żaden rzeźnik nie śmiał zaprotestować, gdyż za odmowę dostawy groziło wypędzenie batogami z miasta.

Autorem „Pobitnej" jest zapomniany dziś pisarz, podróżnik i artysta — malarz, Szczęsny Morawski.

FRANCUZ O IWONICZU

W 1855 r. ukazała się w Paryżu książka doktora Konstantego Jamesa, zajmująca się właściwościami polskich wód mineralnych. Lekarz ów przyznaje, że takiej wody jodo-bromowej, jaka istnieje w Iwoniczu, Francja nie posiada i że żadne dotąd źródła nie mogą się mierzyć z uzdrowiskiem galicyjskim.

O dużym zainteresowaniu zaletami leczniczymi wód

iwonickich świadczyć może fakt, że dr James przywiózł pewien zapas do Paryża, aby sprezentować go swoim pacjentom.

POEZJA SANU

Zaczęło się od tego, że Franciszek Karpiński zaproszony w gościnę do Krasickich napisał dużych rozmiarów wiersz pod tytułem „Podróż z Dubiecka na Skałę". W utworze tym poeta przedstawił wycieczkę wzdłuż Sanu, odtwarzając dokładnie wizję wartkiej i pełnej zakrętów rzeki.

Znawcy uznali rychło poemat za rzecz zupełnie nową pod względem gatunku. Oprócz uczuć romantycznych, których obecność u sentymentalnego kochanka Justyny nie powinna ostatecznie dziwić, w utworze znaleziono echa angielskiej szkoły tzw. poetów jezior (laktysów).

Czy to z powodu przykładu Karpińskiego, czy też z innych, w każdym razie na początku XIX wieku opiewanie Sanu mową wiązaną weszło w modę wśród naszych rodaków. Oto dość miły fragment utworu, który ukazał się w „Dzienniku Mód Paryskich" w 1842 roku.

DO SANU

Pocóż, o pocóż w obcej szu-
[kać ziemi,
Pięknej przyrody, cudne oko-
[lice?
Kiedy ty Sanie wodami swo-
[jemi
Napawasz szczęściem serca
[i źrenice.

Słodki, powabny pielgrzym-
[ką przyjemną
Płyniesz swobodnie ku swej
[matce Wiśle,
Cicho coś niby rozmawiasz
[się ze mną,
Tyś słowa porwał, a ja jesz-
[cze myślę.

Myślę o dzieci! Jak miło być
[z wami,
Oby się nigdy z tych miejsc
[nie rozłączyć
Bawiąc się jeszcze z waszy-
[mi dziatkami
Życie nad Sanu brzegami za-
[kończyć.

H. Kr....a

Jachszoroni

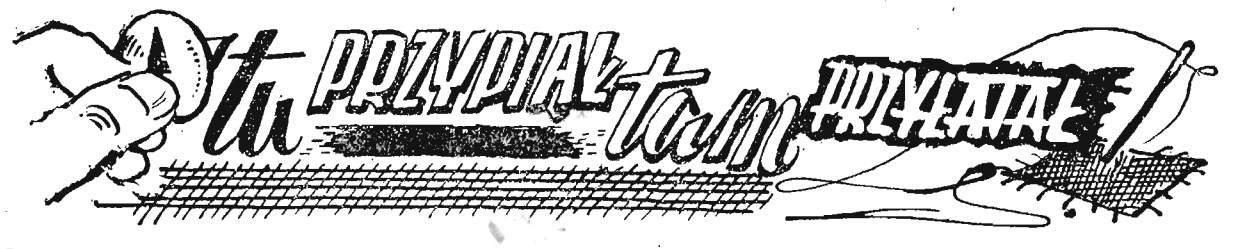

Mike Quin

„WOLNE WYBORY"

Sławny badacz dr Emery Hornsnagle podaje w swej niedawno wydanej książce „Godne podziwu zwyczaje obywateli Yap-Yapu" kilka zajmujących obserwacji o sposobie wypowiadania wolności przez obywateli tej mało znanej wysepki. Na audiencji w pałacu Iggy Bumbuma, sloboba (wysokiego naczelnika) Yap-Yapu, dr Emery zapytał go, jakim prawem dozwala się społeczeństwu wypowiadać swobodnie swoje poglądy.

— Tak, owszem — odpowiedział slobob. — Obywatele naszej wyspy mają absolutną wolność słowa a władza działa tylko za zgodą opinii publicznej.

— Ale jak się to przeprowadza? —zapytał dr Hornsnagle. — Na jakiej podstawie stwierdza się, jaka jest opinia publiczna o różnych sprawach i zagadnieniach życia publicznego?

— To jest bardzo prosty sposób — wyjaśnił slobob. — Gdy trzeba rozstrzygnąć jakieś zagadnienie państwowe, zwołujemy zgromadzenie wszystkich obywateli na wielkim podwórzu pałacowym. Wielki kapłan czyta z pergaminowego zwitku, co jest akurat na porządku dziennym zgromadzenia. Gdy skończy, podejmuje decyzję o woli ludu w ten sposób, że słucham trąbienia złotych trąb.

— A co to są złote trąby? — zapytał się Hornsnagle.

— Złote trąby — odpowiedział slobob — są jedynym środkiem, którym można wypowiedzieć opinię publiczną. Podniosę prawą rękę nad głową i zawołam: Wszyscy, którzy są „za", proszę trąbić. Natychmiast trąbią wszyscy ci, którzy są za projektowaną ustawą, na złotych trąbach. Potem podniosę lewą rękę i zawołam. Wszyscy, którzy są „przeciw", proszę trąbić. Teraz trąbią opozycja na złotych trąbach. Strona, która robi największy hałas, jest oczywiście w większości i sprawa decyduje się według jej woli.

— To — rzekł dr Hornsnagle — jest według mojego zdania najdoskonalsza demokracja, o jakiej kiedykolwiek słyszałem. Chciałbym być świadkiem takiego zgromadzenia i zrobić kilka zdjęć z niego.

Następnego dnia po południu dr Hornsnagle miał sposobność zaspokoić swoje życzenie. Obywatele wyspy

zgromadzili się na podwórzu pałacowym, żeby zadecydować o ważnej sprawie. Było ich ponad trzy tysiące osób, nagich, jedynie z opaską na biodrach. Gdy miała rozpocząć się ceremonia, przyniesiono w lektykach bogato ubranych czterech mężczyzn. Błyszczeli od drogich kamieni i byli mocno wyperfumowani. Posadzono ich na przodzie przed tłumem na jedwabnych poduszkach i wachlowano wachlarzami z pawich piór.

— Co to są za ludzie? — zapytał dr Hornsnagle.

— Są to — odpowiedział slobob — czterej najbogatsi ludzie na wyspie.

Zaraz po przyjeździe bogaczy wielki kapłan odczytał z pergaminowego zwitku porządek obrad. Potem podszedł slobob i podniósł prawą rękę: — Wszyscy, którzy są „za", proszę trąbić — krzyknął. Czterej bogaci obywatele podnieśli złote trąby i spokojnie trąbili.

Potem podniósł slobob lewą rękę: Wszyscy, którzy są „przeciw" proszę trąbić — wykrzyknął znowu. Ani jeden dźwięk nie rozległ się z tłumu. — Proponowana ustawa została przyjęta — oznajmił slobob i ceremonia została zakończona.

Później dr Hornsnagle zapytał sloboba, dlaczego bogacze byli jedynymi ludźmi, którzy trąbili.

— Oni są jedyni, którzy mogą sobie pozwolić na kupno złotych trąb — wyjaśnił slobob — reszta, to jest biedny, pracujący lud.

— Wydaje mi się, że to nie jest żadna osobliwa forma swobodnej wypowiedzi opinii publicznej — zauważył dr Hornsnagle. — Koniec końców to oznacza, że tylko grupa bogatych mężczyzn dmucha w swoje własne trąby. W Ameryce mamy rzeczywiście możność swobodnego wyrażania opinii.

— Czy naprawdę jest tak, jak pan mówi? — zapytał slobob. — Jak wy to robicie w Ameryce?

— W Ameryce — odpowiedział dr Hornsnagle — mamy zamiast złotych trąb gazety, czasopisma i rozgłośnie radiowe.

— To jest bardzo ciekawe — odpowiedział slobob. — Ale do kogo należą te gazety, czasopisma i rozgłośnie radiowe?

— Do ludzi bogatych — odpowiedział dr Hornsnagle.

— To jest tak samo jak w Yap-Yapu — odpowiedział slobob. — Są to ci sami bogacze, którzy dmą we własne trąby i robią duży hałas.

Przełożył **Fr. Swar**

Przystanek na żądanie

„Jedźmy, nikt nie woła!"

...najwyżej kilkunastu pasażerów, którzy codziennie proszą: „Chcemy wysiąść przy łańcuckiej Fabryce Śrub!"

— Niestety, konduktorzy PKS, nie respektują przystanków na żądanie, pracując pod hasłem: „Zwalczajmy wszelkie przeszkody, które opóźniają nam wykonanie planu".

A. R.

Bieg z przeszkodami

„Do biegu... gotowi... hop!" — wzywa przypadkowy instruktor sportowy — pasażerów ustawiających się w ogonek u drzwi wyjściowych na stacji kolejowej w Krościenku.

Bieg z przeszkodami oraz skok w dal stanowią jedyny sposób wydostania się z budynku stacyjnego, w którym brakuje schodów przy wyjściu, prowadzącym po stromym nasypie, długości około 20 m.

Kierownictwo stacji nie interesuje się sprawą budowy schodów mając na względzie wyrobienie sportowe pasażerów.

A. R.

Czy wiesz?

Jaki dzwon po „Zygmuncie" uchodzi za największy w Polsce?

Który zamek w woj. rzeszowskim ma kształt trójkątny?

Kto z pisarzy XIX wieku nosił pseudonim „Jan znad Sanu"?

Ile oblężeń w XVII wieku wytrzymał zamek przemyski?

Odpowiedzi

Dzwon Urban znajdujący się w kościele farnym w Krośnie. Ufundowany w 1639 roku.

Zamek w Starym Siole, pow. Bobrka.

Jan Zachariasiewicz.

Cztery: Tatarów — w 1624 roku, pułkownika kozackiego Kapusty w 1648 roku, Szwedów — w 1656 roku i Rakoczego — w 1657 roku.

objazdowy teatr korespondentów

pragnie w oparciu o teksty korespondenta W. S. pokazać sztukę sławiącą staropolską gościnność pt.

„JAKŻE NAM MIŁO JAK"

Osoby: GOŚCIE

URZĘDNIK PGPN

URZĘDNIK SKN

CZŁONEK OKRĘGOWEJ KOMISJI WYBORCZEJ

KOMENDANT STRAŻY PRZEMYSŁOWEJ SKN

jak również „GŁOS W SŁUCHAWCE TELEFONICZNEJ"

AKT I

i pozostałe dzieją się w Sanoku, a różni się od II i III tym, że w czasie jego trwania wytworna orkiestra przygrywa poleczki, żwawe foxtroty, sentymentalne tanga, upojne walce itp. utwory, służące do zawracania głowy nogami.

GOŚCIE: Panie — do środeczka, panowie — koszyczek... I jeszcze go raz... tra-la-la tra-la-la... Panno Marysiu, pani ślicznie tańczy. Pan również — po moich bucikach... Sto-o-lat, Sto-o-lat...

Panie starszy, jeszcze pół literka: im więcej piję, tym więcej mi się pić chce... wódziu, wódziu, wódziuniu, ty jesteś jak zdrowie, ten cię tylko ceni kto cię pije... Ależ mam czka-wkę!?

AKT II

URZĘDNIK PGPN: Trzeba dać. My się jakoś zagęścimy i Obwodowa Komisja Wyborcza znajdzie w naszym budynku pomieszczenie.

URZĘDNIK II: Dobrze będzie również wywiesić w korytarzu odpowiednie karteczki, ażeby interesanci niepotrzebnie nie błądzili w poszukiwaniu lokalu komisji.

AKT III

dzieje się w tym samym budynku, jako, że PGPN i SKN mieszczą się w Sanoku pod jednym dachem.

Urzędnik SKN: Czy wy wiecie towarzyszu, co to jest kancelaria akt tajnych? Czy wyście widzieli pieczątkę ściśle — poufne? Czy wy wiecie co to jest tajemnica służbowa?

CZŁONEK OKRĘGOWEJ KOMISJI WYBORCZEJ: No dobrze — ale przecież...

Urzędnik SKN: Co przecież?... Porozwieszali karteczki, wpuścili do gmachu komisję i łażą tu teraz różni ludzie — niby to szukają komisji, a może się zdarzyć, że po linii sabotażu złamią nam tajemnicę służbową.

KOMENDANT STRAŻY PRZEMYSŁOWEJ, kipiący chęcią likwidacji: Lo[illegible] komisji się przeniesie — do gmachu nikt obcy nie ma prawa wejść. Ukróci się swawolę tych z PGPN, którzy bez uzgodnienia z nami — SKN-owcami wpuścili tę komisję do naszego gmachu.

GŁOS W SŁUCHAWCE TELEFONICZNEJ: Wolnego towarzysze, wolnego — zabawy w waszym budynku wam nie przeszkadzały? A teraz komisja wyborcza i jej interesanci wam wadzą???

Kurtyna

jeśli ZBIERASZ to przeczytaj

Na Węgrzech wydano dawno zapowiedzianą serię owoców, którą niemieckie czasopismo filatelistyczne „Sammler" — Express" porównuje z przepiękną serią kwiatów, wydaną w 1951 r. oraz z serią strojów ludowych z 1953 r.

Mając na uwadze duże możliwości techniczne węgierskiej drukarni państwowej w Budapeszcie, w wykonaniu znaczków z dziedziny węgierskiej gospodarki narodowej można zauważyć pewne usterki pod względem graficznym, kolorystycznym i pomologicznym.

Z serii liczącej 8 znaczków reprodukujemy 3 wartości: 40 f — papryka, 60 f — winogrona i 2ft. — brzoskwinia.

J. Krywiak

pionkiem o JEDNO POLE

Olimpiada szachowa, która odbyła się w tym roku w Amsterdamie stała się ponownym triumfem radzieckiej szkoły szachowej. Drużyna ZSRR zwyciężyła dużą różnicą punktów. Z olimpiady tej podajemy partię arcymistrza Smysłowa. Białe Smysłow (ZSRR) czarne Rőbacz (Austria) królewsko - indyjska 1. c4g6 2. d4Gg7 3. Sf3 d6 4. z4 e5 5. Gz2 Sc6 (należało grać Sd7, gdyż w tym otwarciu skoczek ten zdąża po 6. Sc3 Sf6 7. d5 na ważne pole c5, gdzie ubezpieczony przez a7—a5 stoi b. mocno) 6. Gg5 Sg—zf 7. d5 Sb8 (skutki 5-go pos. czarnych, skoczek wraca, co jest poważną stratą czasu) 8. Sc3 h4 9. Gd2 f5? (lepszym było przystąpienie do rozwoju skrzydła hetmańskiego, po f5 powstaje słabość na g6, która znajdzie się pod obstrzałem białych figur) 10. z x f5 S x f5 11. O—O O—o 12. Wc1 Sd7 13. Sc4 Sf6 14. Gd3 g5? (dalsze osłabienie zajętej przez białe przekątnie b1 — b7) 15. Gc3 Gz7 (próba przestawy słabych pól g6 i h7 przez 15. ... Gf5 zostaje z miejsca uniemożliwiona przez następne pos. białych) 16. Sg3! Sz4 17. h3 Gd7 18. Sd2 Hz8 19. Sd + z4 S x z4 20. G x z4 Sg6 21. Gb1 Sh4 22. Hd3 Sf5 23. Wc — z1 Hf7 24. We3! Hz7 (wieża naturalnie nietykalna) 25. Wf3 z4 26. S xz4 Sh4 (teraz następuje szereg planowych wymian, po których biały H poparty przez Gb1 wkracza na 7-mą linię zmuszając czarne do strat materialnych) 27. Sf6 + G x f6 28. W x f6 29. G x f6 30. Hh7 + Kf8 31. H x Gd7 Wc8 32. H x c7 g4 33. h x g4 Hf4 34. Gf5 i czarne poddały, gdyż po 34. ... S x Gf5 35. g4 x Sf5 H x f5 wolny pion „d" szybko rozstrzyga.

Ogłaszana przez nas partia i wyniki mistrzów ZSRR świadczą o wielkich osiągnięciach szkoły radzieckiej w pogłębianiu teorii szachów. Dla zapoznania swoich szachistów z tymi osiągnięciami młode zrzeszenie sportowe „Start" doceniając wychowawcze znaczenie szachów, zaangażowało instruktora szachowego. Przykład godny naśladowania przez inne ZS.

Z. J.

nie trudno ZGADNĄĆ

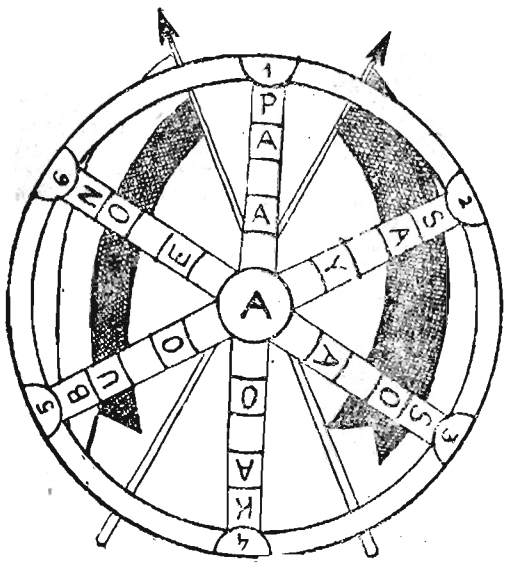

KOŁÓWKA

W promieniach koła uzupełnić brakujące litery (trzecie i piąte) wyrazów i wspólnej końcówce „a", których trzecie i czwarte litery, czytane kolejno dadzą rozwiązanie. Dla orientacji podaje się, że ostatni wyraz to jedna z form utworu literackiego, znaczenie innych wyrazów do odgadnięcia.